



DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 50 (61)

ROK II

Nowy Sącz, 13 grudnia 1981

Cena 5 zł

Zbigniew Ziomecki



„Krótka rozmowa między Panem, Wójtem i Plebanem”

„Szpilki”

Co dalej?

W yłożono karty na stół. Przy wtórze swych współpracowników Wałęsa obwieścił, że konfrontacja jest nieunikniona. Taśmy z Radomia otwały ludziom oczy. — Za kim więc pójść? — pytają zawiedzeni. — Komu wierzyć? Skoro to jednak była gra o władzę, czemu siadano do stołu?

Nie czuję się oszukany ani zaskoczony. Kto próbował wniknąć w logikę zdarzeń ostatnich miesięcy, ten rozumiał, co jest grane. Ale też nie twierdzę, że rachuby teraz ujawnione muszą się sprawdzić. Wszystko je s z c z e zależy od postawy społeczeństwa. Jeżeli poprzemy zwolenników nowego porozumienia narodowego, znerwicowani amatorzy wielkiej przygody politycznej zostaną na lodzie. Nie tracę nadziei na otrzeźwienie tych, którzy bezgranicznie dotąd ufali każdemu wezwaniu kierownictwa opozycji. Wierzę w solidarność rozumnych, uczciwych i odpowiedzialnych rodaków. Nie awantura im dzisiaj w głowie, nie szubienice i butelki z benzyną. Dlatego nadal widzę sens budowania mostów ku porozumieniu. Tyle tylko, że przy tej pracy musimy być bardziej czujni. Taśmy z Radomia są bowiem groźnym sygnałem, że scenariusz konfrontacji został już sporządzony. Tragycznym błędem byłaby zgoda na jego realizację. Nie sądzę, by większość Polaków przyzwoliła na to szaleństwo.

ADAM OGÓRZALEK

Odpowiedź I sekretarza KW

JESTEŚMY GOTOWI DO ROZMÓW

W poprzednim numerze „Dunajca” przedstawiliśmy propozycję spotkania się przy wspólnym stole przedstawicieli kilkunastu organizacji i instytucji społecznych w celu nakreślenia regionalnego programu współdziałania. Wydaje się nam bowiem, że dyskusja o tym, co łączy różne siły działające w województwie, może stać się początkiem frontu porozumienia w Nowosądeckiem.

Oto odpowiedź I sekretarza KW PZPR, Józefa Brożka.

Potwierdzam gotowość uczestniczenia w każdym spotkaniu, które służyłoby wcieleniu w życie rzuconej przez PZPR idei porozumienia.

Odbyliśmy — jak wiecie — szerokie konsultacje z organizacjami partyjnymi w całym województwie. Zaopiniowały one pozytywnie politykę dialogu z tymi siłami społecznymi, które przestrzegając zasad Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pragną odrodzenia socjalizmu. Nie ukrywamy, że w owym froncie porozumienia narodowego nie zmieszczą się siły socjalizmowi przeciwne, siły nie uznające politycznych realiów. Nie one jednak stanowią dziś główną przeszkodę w utworzeniu frontu konstruktywnego współdziałania Polaków. Źródłem blokady narodowego porozumienia jest nieufność części centralnego i terenowego aktywu „Solidarności” wobec intencji władz. Od kilkunastu miesięcy zamiast konstruktywnego sporu o kształt socjalizmu toczy się wyniszczająca siły i bezowocna walka polityczna. Uczciwe rozgrzewanie polskich spraw wymaga takiego ułożenia wzajemnych stosunków, by partner darzony był szacunkiem, a nie totalną podejrzliwością. Bez

zalożenia, że druga strona ma tak samo dobrą wolę, nie można się dogadać.

Porozumienie stanie się faktem, gdy przerywiemy obłędny krąg nieufności. Kluczową rolę w tym dziele może odegrać „Solidarność”. Jestem przekonany, że przeprowadzenie konsultacji w podstawowych komórkach tego masowego związku ludzi pracy — takich konsultacji, jakie odbyliśmy w naszej partii — przyniosłoby jednoznaczny rezultat: większość pragnie porozumienia a nie przeciągania walki.

Utrzymywanie napięć, nacisków i manifestowanie siły do niczego dobrego nie prowadzi. Dlatego z pewnym sceptycyzmem przyjmuję inicjatywę „Dunajca”. My jesteśmy gotowi — choćby jutro — ująć się do pracy nad programem zawierającym minimum wspólnych celów. Są do tego gotowi nasi sojusznicy i liczne organizacje społeczne. Chciałbym się mylić, ale sądzę, że nie jest przygotowana psychicznie do wejścia na drogę współpracy ta część kierownictwa „Solidarności”, która decyduje obecnie o polityce związku.

Jeżeli Zarząd Regionu „Małopolska”, lub delegatury NSZZ „Solidarność” działające w Nowosądeckiem wyrażą gotowość partnerskiego

przedyskutowania podstawowych kwestii — takich np. jak zasady uczestnictwa, metody i tryb działania — to idea frontu porozumienia w naszym regionie szybciej ruszy z miejsca, a mój sceptycyzm zastąpi nadzieja i wola wspierania tego nowego gremium, które zdolałoby przezwyciężyć front paraliżujący funkcjonowanie państwa.

Czekam więc — podobnie jak Wy — na odpowiedź partnerów. Wszystkie szczegóły są do uzgodnienia, wszystkie wątpliwości do przedyskutowania. Zacząć jednak trzeba od jasnego samookreślenia się, od deklaracji, czy jest się za rozmową, czy przeciw.

Nie czekamy oczywiście z założonymi rękami. Pracujemy nad koncepcją pokonania kryzysu, przygotowujemy wdrożenie reformy gospodarczej, podejmujemy bardziej niż dotąd energiczne kroki mające przywrócić porządek i ład społeczny. Nadal nie brakuje nam cierpliwości w przewyciężaniu konfliktów, choć na pewno pole manewru jest coraz bardziej ograniczone, a upływający nieublaganie czas i pogłębiające się trudności nakazują skupić siły na sprawach dla egzystencji społeczeństwa podstawowych. Czasu na destrukcyjne właśnie już nie mamy. Front porozumienia traktujemy jako próbę przełamania niemocy i skłócenia oraz kontynuację prac nad przebudową państwowych i politycznych struktur, w takim kierunku, by lepiej służyły one przewyciężeniu kryzysu. Powodzenie tego zamysłu zależy jednak nie tylko od partii.

JOZEF BROZEK

TRYBUNA OBYWATELSKA

Marian JANIGA

pedagog z Gorlic

Moje nadzieje? Ze rok 1982 będzie rokiem wyciągnięcia przez wszystkich Polaków wniosków, tak z odległej historii, jak i z ostatnich miesięcy i dni. Wnioski te powinny zogniskować się wokół myśli, że systematyczna i su-



Rys. ANDRZEJ STOK

mienna praca na każdym stanowisku daje osobistą korzyść i satysfakcję, oraz że kłamstwo, ewanctwo, życie kosztem innych, manipulowanie ludźmi i informacją stanowią nie tylko niemoralne i niemodne, ale i nieopłacalne.

Byłem świadkiem i uczestnikiem demokratycznych wyborów w PZPR do władz partyjnych na różnych szczeblach. Szerogimi członkami partii zaufali tym, których wybierano. Chodzi jednak o to, by żądni działacze partyjni nie „chorowali” na starą i tak bezlistnie krytykowaną wadę „patrzonia do góry”, która obniża zaufanie do partii.

Następna nadzieja wiąże się ze sprawami oświaty i kultury: aby rok 1982 przyniósł polepszenie bazy poligraficznej i zwiększenie ilości papieru na podręczniki oraz książki dla dzieci i młodzieży. Gazety i książki powinny być tanie.

Kartki na mięso dla wsi zaktywizo-

waly do stania w kolejce takie rodziny, które nigdy dotychczas mięsa w sklepach nie kupowały. Gdyby w roku 1982 kartki na mięso były nadal utrzymywane, to należałoby wprowadzić taki wymóg, by rolnicy sprzedawali co najmniej tyle żywności, ile go trzeba na kartki. Przeważnie dla polskich rolników nie mogą i nie powinni hodować żywności rolnicy z innych krajów. Nie wyhodują też mięsa w lazience mieszkańcy miast.

Niepokój budzi też brak poczucia bezpieczeństwa społecznego, a bez tego człowiek nie może pracować ani też uczyć się wydajnie. Dlatego należy stworzyć w Polsce system gwarantujący, że jeśli nawet stanowiska są niepewne, to instytucje są w miarę stabilne i dają przeciętnemu obywatelowi poczucie bezpieczeństwa.

Niepokój też oziom szkolnictwa. Do wielu szkół naszego województwa przyjęto nauczycieli bez kwalifikacji pedagogicznych. Ambitni i wykwalifikowani pedagodzy opuścili ten zawód, gdyż nie byli traktowani jak należy, również przez władze.

Sprawy konkretne: między Szymbarkiem a Ropą w kierunku Szklarki) budowano kilka lat temu drogę do ewentualnej stacji przekąnikowej. Zaniechano tej wielomilionowej inwestycji — warto ustalić, ile to kosztowało i kto ponosi odpowiedzialność za stracone pieniądze? Dlaczego w Symbarku niedaleko drogi do Bielanki przy usuwisku nad rzeką Ropą nie prowadzi się regulacji tej rzeki, a szosa jest tam tak wąska, że może przejechać tylko jeden pojazd? Nie można czekać, aż usuwisko przy zjeździe pogodzi stanie się znów czynne!

Jestem zwolennikiem bardzo radykalnych metod. Uważam, że po sierpniu należało wymienić prawie całą kadre kierowniczą administracji. Najważniejsze jest przede wszystkim przywrócenie właściwej wartości pracy, przeciwdziałanie marnotrawstwu i dewastacji.

Sądzą też, że do czasu przywrócenia właściwej wartości naszej złotowce, należałoby wprowadzić podatek od luksusu. Na przykład w przypadku samochodu, którego koszty produkcji wynoszą 80 tysięcy, podatek byłby 100 tysięcy itd.

Moje propozycje dotyczące handlu są następujące. Po pierwsze, obecnie stosowane zamienniki za alkohol zmniejszają ludzi bądź do pijanstwa, bądź do kombinowania. Ponieważ zamiast wymienić wódkę na pół kilograma landrynek czy kawałek piernika, wolał pojechać na wieś i oddać kartkę na alkohol za kilogram wiejskiego masła.

W sprawie sprzedaży mięsa. Czy nie

byłoby możliwe wydawanie gotowych paczek z mięsem i wedliną? W tym celu należałoby obliczyć przepustowość sklepów (sprawdzić, ile paczek dziennie personel jest w stanie przygotować), zarejestrować w danym sklepie odpowiednią ilość osób i przydzielić im kolejne numery. Gdyby sklepów mięsnych było za mało, nie widzę problemu z utworzeniem kilku nowych. Oczywiście, przy tego typu systemie funkcjonowania placówek handlowych konieczne byłoby ujednolicenie dostaw i zwiększenie ich rytmiczności. W Nowym Sączu ma zostać utworzony tego typu sklep dla starych członków ZBoWiD-u z terenu byłego powiatu nowosądeckiego. Zobaczymy, na ile zda egzamin.

Jeszcze jedna sprawa. Konieczne jest sporządzenie wspólnej listy osób korzystających z pomocy społecznej. Dochodzi bowiem do takich sytuacji, że jedna osoba otrzymuje pomoc z kilku źródeł, a druga w ogóle.

Magda Halina KRÓL

pedagog z Zakopanego

Koszmarem mieszkańców Zakopanego oraz wiosek podtatrzańskich są niedogodne zwyczajnie niektórych kierowców PKS-u. Codzienny pasażer wiele potrafi zrozumieć: że brak sprzętu i ludzi, że warunki na drogach coraz trudniejsze, ale trudno mu zrozumieć postępowanie niektórych kierowców. Podzieliłabym ich na 4 grupy:

Pierwsza to tzw. „bezzwrotności”, wyraźnie ignorujący obowiązujące przystanki. Bardzo często nie mając pełnego kompletu pasażerów, taki kierowca z poczuciem niczym nie uzasadnionej wyższości mija przystanek i zatrzymuje się 50–60 metrów dalej. Grupa druga to „wybieracze”, którzy otwierają błyskawicznie drzwi i wpuszczają tylko wybraną grupkę pasażerów, a resztę pozostawiają.

Do grupy trzeciej zaliczyłabym kierowców „tolerancyjnych” — oczywiście w stosunku do obowiązków własnych i wobec pasażerów rekrutujących się z grona swych bliskich lub znajomych, częstokroć nietrzeźwych. Pozwalają zajmować miejsca tuż obok siebie, palić papierosy, ba, wiodą z nimi rozmowę

wy o całym świecie, podczas gdy inni pasażerowie cierpią z obawy przed wypadkiem na każdym zakręcie i pochylności.

Do grupy czwartej zaliczyłabym kierowców „dorobkiewiczów”. Ci z kolei nie przepuszczają żadnej nadarzącej się okazji zarobku: nie wydają biletu po pobraniu za niego należności, za dodatkową opłatą pasażera miejscem, na liniach dalekobieżnych bez żenady dają zwrotu biletu od osób wysiadających na fraszę, by sprzedać go następnym pasażerom.

Prócz tych podstawowych grup istnieją jeszcze liczne podgrupy kierowców nieuczciwych, niegrzecznych, wykorzystujących atuty pracy państwowej do swych prywatnych celów. Temu autobusowemu złu należy jak najszybciej zaradzić. Władze wojewódzkie mogłyby polecić oddziałowemu dyrekcji PKS-u powołanie grup kontrolnych. W ich skład weszłyby kontrolerzy, których obowiązkami byłoby nie tylko sprawdzanie biletów, ale i kontrola prawidłowości pracy kierowców.



Danuta Binek

Kto nas rozgrzeszy?

Załamanie się państwowości Polski i następnie jej upadek dwa wieki temu współczesni i potomni zamknęli stwierdzeniem: „Z samych panów zgu-ba Polaków”. Jak natomiast oceni historia obecny okres? Kogo obwini, a kogo rozgrzeszy?

Rozmowy o gospodarce kraju stały się powszechne. Wszyscy jesteśmy po trosze ekspertami. Każdy stawia diagnozy i uważa, że ma w zanadrzu znakomitą receptę na wszystkie bolączki kraju. Tu wyregulować, tam podkreślić, tu wzmocnić kontrole, tam poprawić samorządność — i rozregulowany mechanizm wróci do normy, a może nawet będzie działał sprawniej niż dotychczas. Są to jednak tylko intencje. W rzeczywistości jesteśmy świadkami totalnej niemocy. Każdy kolejny dzień w sposób odczuwalny ogarsza sytuację. W ciągu kilkunastu miesięcy odbyliśmy daleką drogę od samozadowolenia, pychy, hurraoptymizmu — do przyziemnych niedomagań; od chrobrzywych mroźnek o mocarstwowości — do przykrego przebudze-

nia, od propagandy sukcesu — do propagandy klęski; od wizji zbudowania „drugiej Polski” — do bolesnej świadomości zmarnowania dorobku tej pierwszej.

Nic więc dziwnego, że społeczeństwo nadal z podejrzliwością podchodzi do poczynąń władzy. Ci, którzy wytwarzają dochód narodowy — a więc przede wszystkim robotnicy i chłopci domagają się gwarancji, że ich wysiłek nie zostanie ponownie zmarnowany. Tymczasem nadal szereg ważnych stanowisk kierowniczych zajmują ludzie, dla których kryzys stał się wygodnym parawanem.

Z zaciekwieniem, a zarazem z gorzycą oglądam np. telewizyjne „Listy o gospodarce”. To, co mówią — i jak mówią — niektórzy gości tej audycji budzi przerażenie. Przeraza mnie stoicki spokój, z jakim komentują: próbują wyjaśnić zdezorientowanemu społeczeństwu szokujące wręcz zjawiska. Przeraza mnie brak wyobraźni, skrepowany limitami, wskaźnikami, wytycznymi nadzoru i szczebla, jak również łatwość w wynajdywaniu usprawiedliwień i obiektywnych trudności, odżegnywanie się od osobistej odpowiedzialności za publicznie dane wcześniej słowo. I przeciętny obywatel ze smutkiem konstatuje, że ci męźwie, dźwigający na swych barkach jakąś cząstkę od-

powiedzialności za sprawy kraju, mają do powiedzenia niewiele więcej od niego.

Moim zdaniem nie nie wskoramy apelami o wy-dajniejszą pracę, o ile nie zostaną one przede wszystkim skierowane do tych, którzy planują i zarządzają naszą gospodarką.

I druga sprawa budząca niepokój. Ludzie zdrowi, silni i dobrze zorganizowani przetrwają. Mają pieniądze, kontakty, znajomości — wchodzą w skomplikowany układ wzajemnych świadczeń, przysług, zależności. Mają dostatecznie dużo energii, by twarzo domopinać się o swoje prawa, a w razie czego potrafią użyć broni ostatecznej — strajku.

Kto jednak zatroszczy się o los porzuconych dzieci? Kto będzie pamiętał o domach starców i szpitalach dla osób przewlekle chorych? Kto sprawdzi, czy mają co jeść, czy jest im ciepło? Kto dopilnuje, żeby nie działa się krzywda pacjentom zakładów dla osób psychicznie chorych?

Odwolujemy się do instytucji opieki społecznej jest w zasadzie zrzucając odpowiedzialność na organizację, które faktycznie mają niewielkie możliwości. Mnie więc, że jest właśnie obecnie jakiś cel wspólny, który mógłby solidarnie połączyć ludzi dobrej woli ze wszystkich kręgów i środowisk społecznych, to jest nim dobro ludzi pokrzywdzonych przez los, dobro bezdomnych dzieci i bezradnych starców. I nie możemy mówić, że są ważniejsze sprawy, że brak funduszy. Bo społeczeństwo które nie troszczy się o ludzi słabych i bezbronych jest po prostu społeczeństwem okrutnym.

TRIBUNA OBYWATELSKA

Mieczysław BIERNACIK

kowal z Zakopanego,
prezes Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Andrzej NIEMIEC

Maniowy

Przed wszystkim trzeba przywrócić łączność pomiędzy miastem a wsią. Łączność ta polega na wzajemności usług. Tymczasem mam wrażenie, że są siły, które napuszczają klasę robotniczą na chłopów. Mieszkanic miasta uważa, że wszystkiemu jest winna wies, bo chłop ograniczył miastu środki do życia. Ale pamiętajmy, że była w minionych latach cała masa działał na niekorzyść wsi.

Pierwszy krok do nawiązania łączności pomiędzy miastem, a wsią został zrobiony. Wyrósł on z pytania: czym jest władza dla obywatela? Za czasów zaborów wzięta się z uciśkiem, ale jeżeli mamy Polskę robotniczo-chłopską, to władza jest reprezentantem właśnie tych warstw. Jeżeli władza będzie blisko obywateli, jeśli będzie się z tych warstw wywodziła — to będzie wiedzieć, co obywatela boli.

Dlatego „pierwszym krokiem” nazywam to, co zrobił premier Jaruzelski: posłał swoich ludzi na wies. Do tej pory po prostu za mało było kontaktów ze wsią. Grupy operacyjne działy w śmieniu rządu, dowódcą grupy ma prawo zajrzeć do kasy pancerniej, a w zaplece sklepu, do dokumentów, a używane wiadomości przekazuje bezpośrednio do Warszawy; wiadomości prawdziwe, nie retuszowane. Ważne to posunięcie szczególnie dla województwa takiego jakim jest nowosądeckie: przecież więcej niż połowa naszych obywateli mieszka na wsi. Nawet mniejsze miasta są tu w zasadzie dużymi wsiami.

Zawsze się mówiło, że małe miasto ma spełniać w stosunku do wsi funkcję usługową: rzemiosło, handel, transport, szkoła. Czy to obecnie funkcjonuje? Nie bardzo. Rzemiosło zostało zniszczone, a to, które przetrwało, ma charakter przemysłowy, produkcyjny. Nikt nie chce dzisiaj świadczyć usług. Nie ma ich też kto świadczyć na wsi. Gdzie dzisiaj się podzieliły np. wiejskie kuznie?

Posiadam dwa hektary ziemi na terenie gminy tatrzańskiej, ale jeszcze nigdy nie dotarł do mnie agronom, nie zapytał, jak gospodaruję, co sieje. A wiem, że ktoś bierze za to pieniądze.

Posiadamy w naszym województwie wiele: dobry klimat i piękny krajobraz. Mamy też źródła mineralne. Dlaczego więc nie można kupić dobrej wody mineralnej? Poza tym — na całym świecie zarabia się na krajobrazie. Ale u nas ten, co turystę obsługuje, mieszka na Równi Krupowej, w najbardziej atrakcyjnym miejscu Zakopanego, a turystę by wygonił gdzieś

daleko. Inny problem: mówimy, że przydałoby się pobudować nowe hotele. Ale wystarczy zajrzeć wiosną i jesienią do „Domu Turysty” w Zakopanem, aby przekonać się, że połowa pokoi stoi pusta. Lepszym wyjściem są kwatery prywatne: nie trzeba dla kilku gości ogrzewać całego dużego hotelu, nie trzeba płacić ludziom tam zatrudnionym. Wiem jednak, że gospodarze boją się wysokich podatków.

Martwi mnie jeszcze sprawa naszego folkloru. W Tyrolu widziałem, jak wieczorem górale wychodzili przed domy i śpiewali. Proszę zaśpiewać po góralsku na Krupówkach! Jest to „zakłócanie spokoju”. Więc Zakopane przestało być miastem, w którym górale śpiewają. Folklor został wpużony na scenę. Nie zobaczy się też już dzisiaj wielu górali w strojach ludowych. Dlaczego? Bo... np. na serdaki nalozony został podatek do luksusu. Przesta-



no je więc produkować. Strój ludowy na Podhalu nie może zginąć. Trzeba dać tylko ludziom sukno, dać włóczkę, trochę mosiężnego drutu. Ostatnio dostalem cztery tysiące metrów sukna i rozdałem ludziom. Wspólnie ze Związkiem Podhalań chcemy otworzyć kurs — niech młodzi ucą się dawnych krojów i wzorów.

Trzeba ludzi ocenić wyłącznie na podstawie ich pracy, a nie papierka, dyplomu. Ani zarobku. Może główną przyczyną tego, co się teraz w Polsce dzieje jest to, że u nas mówi się, ile ktoś zarabia, a nie ile pracuje. Trzeba dopuścić do bezrobocia — jeżeli nie można ludzi nauczyć solidnie pracować i wychować do pracy, to obawa przed jej utratą będzie wtedy bodźcem.

Czekamy wszyscy, by dano wreszcie posuch zdrowemu rozsądkowi i zaprzestano dyskusji na temat zapory wodnej w Czorsztynie. Inwestycja pochłonęła już ponad 2,5 miliarda złotych. Rozkopano i zdewastowano setki hektarów gruntów rolnych i leśnych, utopiono w ziemi tysiące ton stali, cementu i innych materiałów, i nagle sypnięto serią argumentów kwestionujących celowość dalszej budowy: Audycja Telewizji Polskiej z października br. ożywiła na nowo umysły mieszkańców doliny Dunajca w rejonie Pienin. Uważam, że reportaż ukazał się 30 lat po czasie.

Skoro zdecydowano o rozpoczęciu budowy i przesiedleniu ludzi to przecież musiano chyba wziąć pod uwagę wszystkie argumenty „za i przeciw”. Pomijam fakt, że samo usytuowanie zapory nie należy do najszcześniejszych, że ulegnie znacznej zmianie klimat i nastąpią spore zniszczenia w unikalnej faunie. Jednak w obecnej sytuacji gospodarczej wyrzucenie w błoto co najmniej połowy zainwestowanych sum byłoby pociąganiem nieodpowiedzialnym. Skoro warunki geologiczne nie pozwalają na budowę dużej zapory, wybudujcie mniejszą. Prądu bowiem nie mamy za wiele.

Apeluję do inwestora: mieszkańcom Sromowiec Wyżnych (którym budowę rozkopano ogródki i drogi dojazdowe), trzeba jak najszybciej przydzielić działki, by mogli przenieść swe domostwa na nowe miejsce.

Przysiółek zwany „Na wygonie” liczy 19 domostw i jest przeznaczony pod zalew. Dawno już rozpoczęto roboty ziemne, a nie pomyślano o przygotowaniu terenu zastępczego. Owe 19 domostw bardziej przypomina dził Wenecji niż wioskę podhalańską. Rozgorczyli mieszkańcy dopominają się o natychmiastowe zaprzestanie wykopów wokół domów, aż do uregulowania sprawy. Tymczasem Okręgowa Dy-

rekcja Gospodarki Wodnej w Krakowie milczy i robi swoje.

Należałoby również wyjaśnić przyczyny opóźnienia budowy szkoły podstawowej w Nowych Maniowach. Wios nie miał w całości została już przebudowana, szkoła natomiast pozostała na starym miejscu. Za rok, dwa ludzie przenoszą się do nowego osiedla, a działka będzie zmuszona chodzić kilka kilometrów do dawnego budynku.

Przepracowałem 17 lat w spółdzielczości „Samopomocy Chłopskiej” i znam wiele problemów, z którymi boryka się ta organizacja. Przez wiele



lat próbowałem jej wmówić, że jest nieporządna, stanowiąca wraźność członków, tymczasem w praktyce nie miała ona wiele wspólnego ze swoją nazwą. Zarządzenia, wytyczne, instrukcje, zalecenia płynęły z „góry” istną lawiną. Niefortunne akcje łączenia na się małych spółdzielni przyniosły więcej szkód niż pożytku. Uderzył zresztą w samą ideę zależeń statutowych ruchu. Bez przesydy można stwierdzić, że spółdzielczość była podobna do paka, któremu podcięto skrzydła. W atmosferze ogólnej odnowy czas najwyższy by i ona odnalazła swoje miejsce. W tym kierunku winny iść nie tylko wysiłki członków, lecz także pomoc władz.

Mieczysław TEJZA

pracownik oświaty z Rabki

Naczelnicy gmin i miast powinni mieć odpowiednie kwalifikacje; dotycząca forma ich powoływania budzi szereg wątpliwości. Należy ją ukołać. Dobrze byłoby wprowadzić sondaż opinii środowiska o przydatności kandydata na naczelnika. Modernizacji powinien też ulec model działania rad narodowych, a wszelkie ich wnio-

ski muszą być rozpatrywane przez naczelników. Radni, jako autentyczni przedstawiciele swych wyborców — muszą żyć ich sprawami. Pożądane byłoby podniesienie rangi zebrań wiejskich. Naczelnik miasta czy gminy powinien mieć do dyspozycji kilka komisji czuwających nad utrzymaniem prawidłowości życia społecznego.

Jerzy Leśniak

Lęk o Ojczyznę

W obliczu nadchodzącej zimy władza wojewódzka powinna posiadać gotowy scenariusz działań zaradczych. Mam nadzieję, że taki istnieje. Liczę, że wojewoda, prezydent miasta i naczelnicy gmin wiedzą, co trzeba będzie zrobić w razie awarii instalacji elektrycznej i ciepłowniczej. Nie jest jeszcze za późno, aby przygotować ekipy, które mają nie dopuścić do zamarzania wody w rurach oraz ustalić kolejność ośnieżania dróg. Radziłbym tutaj porozumieć się z komitetami osiedlowymi w celu powołania brygad lokatorskich wyposażonych w sprzęt do ośnieżania. Podpowiadam ponadto powtórne sprawdzenie systemu agregatów przedwzrostowych w szpitalach, piekarniach i mleczarniach; ewentualnie zamontowanie zastępczych. Wważam, że najbliższe miesiące powinny przynieść reorganizację administracji terenowej. Nie może się to dokonać bez poważnych zmian kadrowych. Raz na zawsze trzeba zrezygnować z polityki kadrowej otwartej tylko na mały krąg ludzi. Potrzebna jest fachowość, zarówno w piekarni, jak i w Urzędzie Wojewódzkim. Władzy politycznej doradzałbym, by jej przedstawiciele jak najczęściej obcowali z robotnikami, by mówiąc i przekonując, zjednywali ludzi.

U schyłku 1981 roku drżymy o Polskę, o żyw-

ność, o węgiel, o niepodległość, o socjalizm. Trochę się o niezbędną do życia dawkę prawdy, to znów o granice demokracji. Lęk przed anarchią i kompletnym chaosem łączy się ze strachem przed powrotem do „starego”. Zwiększa się nieufność wzajemna, pogłębia kryzys bytowy. Inflacja słów bez pokrycia osiągnęła katastrofalne rozmiary.

Niepokoi mnie coraz większy brak poczucia sensu pracy i coraz bardziej powszechny model „życia ułatwionego” nastawionego na „złatwienie”. Panoszą się swolista megalomania narodowa manifestująca się nieodpowiedzialnymi wypowiedziami. Racje rozumu zastępowane są podejrzliwością. Wielu moich rówieśników urodzonych w latach pięćdziesiątych ogarnęła apatia i rezygnacja.

Wierzę jednak, że wyjdziemy z tego. Bo nawet na pustkowiu można zbudować dom, odbudować go z ruin i zgłiszcz. A przecież on nie spłonął. Trzeba tylko generalnego remontu: myślenia i działania. Odwołuję się więc do moich rówieśników — dwudziestoparoletnich. Szansa jest w tym, że jeszcze kawał życia przed nami. Nasi ojcowie mieli trudniej. Jeżeli nie powtórzmy ich błędów i nie zapomimy, co i jak im się udawało — zbudujemy ów dom. Wierzę, że nie będzie to landeta.



Gorczański Klub Literacki przy Związku Podhalan

Do tej pory Rabka znana była szerszemu ogółowi jedynie jako dziecięce uzdrowisko o malowniczym krajobrazie i słynnym mikroklimacie. Tylko miłośnicy podhalańskiego folkloru wiedzą o tym, że od przeszło pół wieku Gorczański Oddział Związku Podhalan prowadzi bogatą działalność kulturalną. Dawne tradycje i ciekawe obyczaje ludowe pielęgnowane są z petyzmem na „posiadach” w pracach z kapelą góralską, z tanecznym zespołem dziecięcym, nieustannie odkrywa się i popularyzuje nowe, samorodne talenty artystyczne.

Wczesną jesienią bieżącego roku został powołany do życia Gorczański Klub Literacki, a z końcem listopada starszy, zakopiański brat zaprosił rabczan — debiutantów na uroczystą prezentację do świetlicy Związku Podhalan „Swarna”. Był to niesłychanie interesujący wieczór.

Kilku poetów spod Lubonia miało możliwość przedstawienia fragmentów swego dorobku pisarskiego o bardzo urozmaiconej tematyce. ADAM KUROWSKI, przewodnik PTTK z Rabki, recytował wiersze przeznaczone o motywach partyzanckich, wojennych, wspomnieniowych: „Krwawa wigilia w Ochotnicy”, „Partyzancka mogiła w górach”, „Na śmierć Klimka Bachledy”. Podbiły one serca licznie zgromadzonych gości. Pani MALWA BARYCZOWA, nauczycielka szkoły podstawowej, w melodyjnych rytmach obrazowała świeżą, nie skażoną jeszcze urodę Gorców i szczęśliwe, pogodne życie w rodzinie. JULIAN STANIEWSKI, kamasznik z zawodu, zaprezentował wiersze pisane bogatą gorczańską gwara. Mikrobiolog z PPU „Rabka”, IRENA KRZEMIENIOWA, zachwyliła wrażliwością uczuć.

Prezes zakopiańskiego Klubu Literackiego WITOLD DUZIAK oraz członkowie Zarządu STEFAN KILAŃSKI i JAN FUDAŁA dziękowali nowym kolegom za piękne przeżycia tego wieczoru i życząc dalszej twórczej pracy — wręczili rabczańskim poetom legitymacje Klubu Literackiego.

Krzepiąca ta wiadomość, że na tle naszych trudnych czasów rodzi się nowe ognisko kulturalnego oddziaływania, świadcząca o tym, że „nie samym chlebem...”

MARIA ZIEMNIAKOWA

Nauka zdrowego rozsądku

Uważnego obserwatora życia społecznego w Polsce uderzają w ostatnich miesiącach dwa zjawiska: występowanie coraz większej ilości przeciwnych sobie informacji, apeli, poglądów, propozycji, argumentów oraz coraz częstsze kierowanie się emocjami, a nie rozumowymi argumentami. Sprzeczności poglądów i informacji są wynikiem podziału społeczeństwa na grupy wyrażające zróżnicowane, konkurencyjne orientacje w zakresie życia politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Walka toczy się o ludzi. Każda z tych grup pragnie dominować, zdobyć dla siebie jak najwięcej zwolenników, wytrącić z obozu przeciwnego lub zneutralizować jak najwięcej jego członków. Kierowanie się emocjami jest wynikiem ścierania się orientacji oraz coraz większego rozdzielenia i znuzenia ludzi trwającymi trudnościami i stanami konfliktowymi.

Na zebraniach i małych, i dużych grup ludzi różnych zawodów i o różnych poziomach wykształcenia zaobserwować się da symptomy zastanawiającej reguły: wystąpienia tych mówców lub dyskutantów, którzy argumentują spokojnie i logicznie, odbierane są chłodno, nagradzane zdawkowymi oklaskami, entuzjazm natomiast i poruszenie wywołują mówcy naładowani emocjami, odwołujący się do uczuć, krzykiem i przesadną gestykulacją podkreślający swoje racje, jednoznacznie określający, kto wróg, a kto przyjaciel, kto winien, komu należy dać zdecydowany odpór itd., itp. Rozważając tę sprawę dotykamy bardzo poważnego problemu społecznego. Otóż wykorzystując dezintegrację, znuzenie i napięcie nerwowe ludzi można kształtować ich nastroje, opinie, postawy, wywoływać i ukierunkowywać reakcje i działania. Wiedzą o tym liderzy i aktywiści wszelkich orientacji i starają się to wykorzystać.

Bogaty, choć mało chwalebny jest dzisiejszy zestaw sposobów oddziaływania na postawy i uczucia ludzi. Do często stosowanych chwytów zaliczyć można m. in. odwoływanie się np. do patriotyzmu, przedstawianie argumentacji jednostronnej, to znaczy tylko własnej, z pominięciem argumentów przeciwnika, fałszywe przedstawianie poglądów przeciwników, ośmieszanie kontrpartnerów i wywlekanie na światło dzienne niezbyt chlubnych kart z ich życiorysów, totalną krytykę orientacji przeciwniej, wskazywanie na własną bezinteresowność i chęć działania na rzecz ulepszenia rzeczywistości. W tych polemikach walczą się więc z partnerem, a nie z jego poglądami.

Jak szary człowiek może nie ulegać takim oddziaływaniom, w jaki sposób obronić się przed celową dezinformacją i demagogią oraz nie zarażać się nienawiścią do innych ludzi? Po prostu trzeba odwołać się do własnego zdrowego rozsądku, do racji rozumu. Czy jednak zdrowy rozsądek jest równo podzielonym bochenkiem chleba, który wszyscy spożywają jednakowo i są nim jednakowo nasycony? Niestety, nie wszyscy nauczyli się w pełni myślenia krytycznego, rozumowego analizowania treści informacji, oddzielania przekazu wiadomości od jawnych lub ukrytych intencji nadawcy, poszanowania cudzych przekonań, polemizowania z poglądami, a nie zwalczenia ludzi, którzy je głoszą. Nie każdy też pamięta ludowe przysłowie, że lepiej z mądrym stracić, niż z głupim wygrać.

Doszliliśmy w naszych rozważaniach do momentu, w którym należy zadać kluczowe pytanie: czy można ludzi nauczyć zdrowego rozsądku? Odpowiedź jest krótka: można i trzeba. Instytucją powołaną przede wszystkim do tego celu jest szkoła wszystkich szczebli, od najniższych klas szkół podstawowych aż po uczelnie wyższe. To właśnie szkoła powinna uczyć myślenia krytycznego i twórczego, umiejętności odbierania, oceniania i wytwarzania informacji, uczyć powinna kultury życia społecznego, dyskusyjnego i polemizowania, rozróżniania prawdy od fałszu, uodporniać na demagogię. Służyć temu mogą treści nauczania wszystkich przedmiotów: nie tylko humanistyczno-społecznych, lecz także przyrodniczych. Szczególną jednak rolę w dziele przygotowywania wychowanków do rozumnego działania w życiu społecznym odgrywać mogą treści języka polskiego, historii, wychowania obywatelskiego. Umiejętności polemizowania, znajdowania rozumnych argumentów opanowywane być mogą w toku stosowania na lekcji metody dyskusji, uczenia się problemowego, analizy treści różno-



rodnych komunikatów i dokumentów. Umiejętności współpracy dla osiągnięcia pozytywnych celów zbiorowych uczyć się mogą uczniowie w toku pracy grupowej w trakcie zajęć lekcyjnych i pozalekcyjnych. Krytycznej refleksji mogą się uczyć w trakcie nauki domowej oraz indywidualnej pracy na lekcji. Głównym jednak czynnikiem oddziałującym na postawy uczniów jest i będzie w szkole zachowanie nauczyciela. Jego krytycyzm, obiektywna interpretacja faktów i analiza informacji, godna postawa, zaangażowanie w sprawy życia społecznego, kultura osobista są wzorami do naśladowania. Uczniowie często nawet nieświadomie przejmują cechy swych nauczycieli i wnoszą je jako cenny kapitał do życia dorosłego.

Dzisiejsza szkoła, dość biedna od strony materialnej, wciąż bogata jest w możliwości kształtowania człowieka; w niej winien być zaszczepiony, pielęgnowany i rozwijany zdrowy rozsądek dzieci i młodzieży.

PS. Tym, którzy wbrew zdrowemu rozsądkowi próbują skłonić ludzi do nieracjonalnych działań szkalując partnerów przejawiających inne orientacje, deformując ich poglądy i fałszując informacje — warto na koniec przypomnieć przestrożę zawartą w jednej z bajek I. Kryłowa:

„Nie płuj do studni, gdyż sam w razie biedy Możesz z niej się napić kiedyś”.

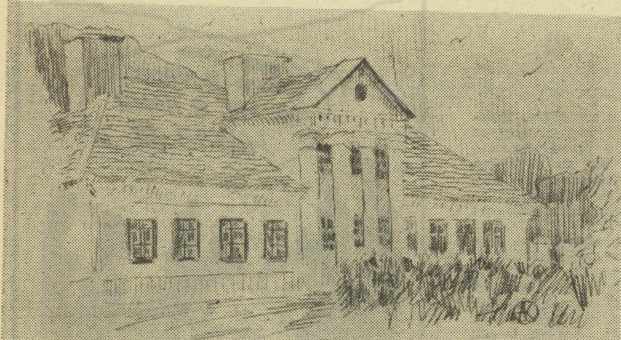
Andrzej B. Krupiński

SZANSA

los podobny jest losowi ludzi starych, ludzi staranych życiem i pracą, niepotrzebnych nikomu. Dlaczego tak się dzieje? Skąd wzięła się w nas niechęć do ludzi i rzeczy starych, do obiektów zabytkowych, które są wszak materialnym świadectwem naszej narodowej przeszłości, są naszą metryką pochodzenia, składają się na to, co nazywamy POLSKĄ? Długo trzeba by to wyjaśniać, a czasu i miejsca brak. Do sprawy tej będziemy jednak często powracać, jako że jest ona nierozdzielna z obecnymi i przyszłymi losami nas wszystkich jako narodu.

Ile jest na terenie województwa nowosądeckiego zabytków architektury i budownictwa — nikt na dobrą sprawę dokładnie nie wie. Wyczytałem w jakimś opracowaniu, że mamy ich około 1000. Wejwódzki Konserwator Zabytków posiadający stałą uzupełnianą ewidencję obiektów zabytkowych

wymienia liczbę 1336. Uważam jednak, że nie popelnimy błędów przyjmując, że w Nowosądku jest co najmniej 10 000 zabytkowych domów miejskich i wiejskich, zamków, pałaców, dworów, obiektów sakralnych, gospodarczych i przemysłowych. Dużo to, czy mało? Dużo, jeśli weźmie się pod uwagę aktualne możliwości urzędu konserwatorskiego (szczerze fundusze, brak wykonawstwa specjalistycznego, nie mówiąc już o innych niedogodnościach) oraz niemal powszechną niechęć właścicieli, administratorów i użytkowników obiektów zabytkowych do angażowania się w zabezpieczanie ich, remontowanie i konserwowanie. Alifaci to, co dziś posiadamy, stanowi nieznaczną tylko część bogactw krajobrazu kulturowego ziemi sądeckiej, Podhala i Podtatrz, Spiższa i Orawy, Gorców, Beskidu Wysokiego oraz Niskiego. I niestety roku ka-



Dwór w Rośnówie

Rys. AUTOR

Wiadomo, iż budynek nie użytkowany niewłaściwie niszczy o wiele szybciej niż eksploatowany w sposób prawidłowy. A jeżeli do dodatku budynek ów jest obiektem zabytkowym sprzed stu czy więcej lat, stwierdzenie powyższe sta-

je się jeszcze bardziej oczywiste. Niestety, aż nazbyt wiele zabytków architektury i budownictwa, w które tak bogate jest dotychczas nasze województwo, obumiera w zapomnieniu, w tęsknocie za spolegliwymi opiekunami, za dbałyimi użytkownikami. Ich



Krynica w zimowej szacie

Fot. JERZY ŻAK

Zaprosili nas

„Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na IX sesję WRN;
 • Galeria Sztuki Współczesnej w Warszawie na otwarcie wystawy malarstwa na szkle Jolanty Pękowej;
 • Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Muszynie na posiedzenie plenarne;
 • Polskie Zrzeszenie Inżynierów i Techników sanitarnych oddział w Nowym Sączu na ogólnokrajowe seminarium nt. „Stan obecny i perspektywy ochrony środowiska w regionach P.łski Południowej”;
 • Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu na naradę z przedstawicielami samorządów mieszkańców miast.



ŚLADEM naszych publikacji

W odpowiedzi na artykuł pt. „Krynica kochana i niekochana” zamieszczony w nr 46 tygodnika „Dunajec”, Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mleczarskich w Nowym Sączu informuje, że w artykule p. dr Andrzeja Krupńskiego jest wiele nieścisłości, bowiem właścicielem działki i willei „Romanówka” jest Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich w Warszawie a nie Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Krynicy czy też WZSMI w Nowym Sączu. Wyjaśniając sprawę „Romanówki” informujemy że:
 — działka z posesją została zakupiona przez CZSMI w Warszawie 28 07 1972 r. po wcześniejszym uzyskaniu informacji o możliwości i warunkach budowy sanatorium dla pracowników spółdzielczości mleczarskiej, wydanej przez Wydział Budownictwa, Urbanistyki

Sprawa „Romanówki”

i Architektury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie w dniu 11 IV 1970 r.,
 — decyzja o wpisaniu „Romanówki” do rejestru zabytków została podjęta 20 XI 1972 r., i to dość nieoczekiwanie, bowiem zgodnie z wcześniejszym pismem z dnia 16 X 1972 r. obiekt miał być przekazany do parku „Słowiańskiego” w Krynicy (decyzja i pismo — Woj. Konserwatora Zabytków z Krakowa),
 — 10 IX 1981 r., po naradzie w Urzędzie Miasta i Gminy w Krynicy, w której osobiście uczestniczył dyrektor Muzeum uzgodniono, że „Romanówka” zostanie przekazana do Muzeum, pod warunkiem zabezpieczenia parceli pod budowę sanatorium i cocktail-baru,

— 3 XI 1981 r. WZSMI w Nowym Sączu otrzymał informację w ww. sprawie z WKP w Nowym Sączu, którą bezwzględnie przekazano do CZSMI w Warszawie.

Po otrzymaniu decyzji oraz opuszczeniu „Romanówki” przez lokatorów, którym wplacono na mieszkanie jeszcze w grudniu 1972 r., obiekt będzie mógł być przekazany.

Pragniemy podkreślić, że stwierdzenie autora notatki... „o zacięciu rąk prezesów WZSMI...” w kontekście całej sprawy jest obraźliwe i nie na miejscu. Uważamy natomiast, że należałoby zwrócić uwagę na wydawanie przez organa administracji terenowej diametralnie różnych wykluczających się decyzji, które są bezpośrednio przyczyną takiego stanu rzeczy i wpłynęły na to, że pieniądze pracowników spółdzielczości mleczarskiej w wysokości zł 1.100 tys., które miały służyć tak ważnemu celowi, jakim jest zdrowie, przepadły bezpowrotnie.

IRENA CIŚOŃ
 Wiceprezes Zarządu
 ds. Zaopatrzenia Surowcowego

O ile mi wiadomo, sprawa losów „Romanówki” do chwili obecnej nie została postawiona w sposób jednoznaczny. Mówiło się wprawdzie o przekazaniu tego obiektu Muzeum Okręgowemu, ale nie podając trybu przekazania ani czasu. Tymczasem obiekt rozlatuje się w oczach, a właściciel — Centralny Związek Spółdzielni Mleczarskich (OSM) w końcu jemu to właśnie podlega, stanowiąc jego agendę, mimo monitów Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w tej sprawie, nie zrobił nic, aby go zabezpieczyć. Nie sądzę, żeby uwaga o „zacięciu rąk” mogła być obraźliwa, jako że odnosi się do inercyjnej postawy w stosunku do obiektu. Wiem z doświadczenia, iż właścicielowi nie chętnego obiektu zabytkowego bardziej zależy na niekłopotliwym pozbyciu się go (albo go ktoś rozberze, albo się sam rozleci). W konkretnym przypadku wszyscy zainteresowani budową obiektu dla CZSMI musieli być zadowoleni z perspektywy zabrania „Romanówki” z miejsca, na którym stoi.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Porozmawiamy o zabytkach

NA PRZETRZWANIE (1)

zdy, młsiąc, dzień nawet niesie z sobą nowe straty substancji zabytkowej. Na oczach naszych gina już nie tylko pojedyncze obiekty, ale całe ich zespoły. Czy tak być musi?

W lutym 1962 roku zatwierdzona została i ogłoszona ustawa o ochronie dóbr kultury i muzeach, której przestrzeganie zapobiegłoby unicestwieniu wielu cennych zabytków oraz dewastacji naszego krajobrazu. Niestety, jej przepisy, jak i wiele innych, są ustawicznie lamane. Wbrew niej burzy zabytki architektury i budownictwa, a jeśli nie można inaczej — pozostawia się je bez opieki na pastwę losu, deszczu, owadów i ludzi.

Każdy obiekt, a zabytkowy w szczególności, ma szansę trwania tylko pod warunkiem, że pełni funkcję taką lub zbliżoną, dla jakiej został stworzony. Znają tę prawdę wojewódzcy konserwatorzy zabytków i dlatego też czy-

nią wszystko, aby każdemu z nich zapewnić właściwego opiekuna. I tak na przykład w roku 1974 dr Hanna Pienkowska, ówczesny konserwator zabytków województwa krakowskiego, opublikowała materiały informacyjne pt. „Zabytki województwa krakowskie-



go przeznaczoną do zagospodarowania”. Niedługo potem Ministerstwo Kultury i Sztuki ogłosiło ogólnopolską akcję „Zabytki na sprzedaż”. Niestety, obowiązujące wówczas przepisy prak-

tycznie uniemożliwiły przejmowanie obiektów zabytkowych, szczególnie na wsi, osobom prywatnym. A przecież było wielu reflektantów na opuszczone i dewastowane dworki, domy maomiasteczkowe na wiejskie zagrody. Pomimo trudnych akcji przejmowania obiektów zabytkowych przez nowych użytkowników (prywatnych i u-społeczniżonych) przynosiła wyniki. W naszym województwie w latach 1975—1980 przekazano ich trzy, w sąsiednim tarnowskim — dwadzieścia siedem. Rzecz dotyczy głównie dawnych założen dworsko-parkowych których dewastacja zataczała najszersze kregi. Zaczęła się zaś w czasach reformy rolnej parcelacji większych i mniejszych majątków ziemskich. Idea reformy była z pewnością słuszną, ale jej realizacja doprowadziła do zniszczenia wielu cennych zabytkowych dworów i parków, do całkowitej za-

glady większości kolekcji antyków i bibliotek. W tym samym czasie w Czechosłowacji też odbywała się reforma i parcelacja, aleśi tamtejszych byłych dziedziców pozostawiono w ich rodowych siedzibach w charakterze... administratorów własności narodu. A u nas?... No cóż, stało się.

Długo, bardzo długo zbiegał konserwatorzy i opiekunowie zabytków o przepisy, które by w sposób korzystny dla zachowanych jeszcze, choć nie użytkowanych obiektów załkowych regulowały sprawy związane z gospodarowaniem nimi, aż wreszcie... 8 grudnia 1976 roku ukazała się Uchwała nr 179 Rady Ministrów w sprawie wyko-rzystania zabytków nieruchomości na cele użytkowe, której § 6 mówi o możliwości przekazania przez terenowe organa administracji państwowej obiektów zabytkowych jednostkom państwowym, spółdzielczym, organizacjom społecznym oraz fizycznym w formie oddania w użytkowanie, najmu lub sprzedaży.

(c.d.n.)

Roman KOSTANECKI

pracownik Komitetu Wojewódzkiego PZPR

Nadzieje i niepokoje, splatające się codziennie, balansowanie na krawędzi konfrontacji i tragedii narodowej — oto obraz dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Jesteśmy tym już ogromnie zmęczeni, w niejednym z nas rodzi się wątpliwość, czy potrafimy — jako kraj, jako naród — wyjść o własnych siłach z głębokiego kryzysu? Póki co, ratujemy się rozpaczliwie zaciągającymi pożyczkami zagranicznymi, których nikt już nie chce nam udzielać.

Ostatnio znowu do polskich domów zawitała nadzieja: pojawiła się szansa stworzenia frontu porozumienia narodowego, porozumienia wszystkich polskich patriotów, bez względu na kolor partyjnej legitymacji, przynależność związkową, zapatrzywania polityczne, światopogląd i narodowość. Tym, co nas powinno łączyć, jest uznanie

zakończenie rozliczeń i sporów, przejście do politycznej kontrofensywy, konstruktywnego współdziałania z siłami rozsądku i odpowiedzialności oraz przez ugruntowanie zasad równości, sprawiedliwości społecznej i obowiązującej zarówno państwo jak i obywateli praworządności.

Po trzecie: wzrastająca szansa, że polskie społeczeństwo zrozumie, iż droga do wyjścia Polski z kryzysu nie mogą być nieustanne strajki i protesty, lecz zgodna, wydajna, dobrze zorganizowana i dobrze opłacana praca.

Po czwarte: przypuszczenie, że w organizacjach związkowych i społecznych zwyciężą siły rozsądku, akceptujące socjalistyczny rozwój Polski, że „Solidarność” nie zawiędzie robotniczych nadziei na lepsze jutro.

Po piąte: perspektywa, że władza państwowa będzie podejmowała działania mądre i zdecydowane, szybkie i adekwatne do zmieniającej się sytuacji, wychodzące naprzeciw codziennym troskom człowieka pracy, że zniknie biurokratyczna mitrega, niedołęstwo i paraliżująca niemoc.

Po szóste: powodzenie reformy gospodarczej, choć będzie ona procesem trudnym, wymagającym wyrzeczeń, dobrej pracy, znakomitej organizacji i żelaznej dyscypliny.

Po siódme: szybkie urealnienie cen i mądre, bodźcowe reformowanie plac. Moją nadzieją jest również to, że na „nowosądeckich mostach” bez przeszkód i z pożytkiem dla ogółu będą się spotykać przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, władz państwowych i administracyjnych, wszystkich związków zawodowych, organizacji młodzieżowych, kobiecych, związków wyznaniowych.

Ze sądecy handlowcy ruszą głowami, by złagodzić reglamentacyjne piekło i usprawnić zakupy, piekarze przypomną sobie sztukę wypieku dobrego chleba, a komunikacja pasażerska zadba o punktualność i o marzących na przystankach ludzi.

Mam również dużo obaw — wspomnę tylko o trzech:

Czy udało się stworzyć w sensie instytucjonalnym front porozumienia narodowego, czy nie przeszkodzią w tym różne ekstremalne siły, chaos i anarchia? A także — czy nie zdewaluje się piękne słowo „solidarność” — solidarność robotnicza, solidarność między miastem a wsią, solidarność między ludźmi? Czy wystarczy nam sił, pracowitości, wytrwałości, wyobraźni, rozsądku? Wiem jednak, że musi wytrwać, rozciągnąć się, musi wytrwać i trwać się pojednać. Przeciwnicy Polscy, mieszkający między Odrą i Bugiem, innego, lepszego wyjścia nie mają.



Rys. ANDRZEJ STOK

Mieszkanka Mszany Dolnej

(nazwisko i adres znane redakcji)

socialistycznej drogi rozwoju Polski jako jedynie możliwej, choć wyprawowania kraju z kryzysu, anarchii, popolitej biedy, choć porozumienia, nienisienia sobie wzajemnej pomocy w trudnych dziejowych chwilach, wzniesienia się ponad urazy i uprzedzenia, ponad nieufność.

Mając na uwadze realne uwarunkowania dnia dzisiejszego sądzę, że jest to szansa i nadzieja ostatnia. Optymizm nakazuje wierzyć, że Polacy, tak ciężko doświadczeni w swej historii, wykorzystają tę szansę dla ratowania Ojczyzny, dla budowania mostów ku lepszej przyszłości, ku harmonii społecznej, a jednocześnie dla zrywania mostów z politycznymi szaleńcami, z ludźmi, dla których interes narodu jest tylko koniunkturalnym hasłem.

Co jest moją nadzieją w nadchodzącym roku?

Po pierwsze: mądrość Polaków, wiara w to, że robotnik — członek PZPR i robotnik — członek „Solidarności” są w stanie porozumieć się w swoim własnym interesie, w interesie swych najbliższych i swojego kraju.

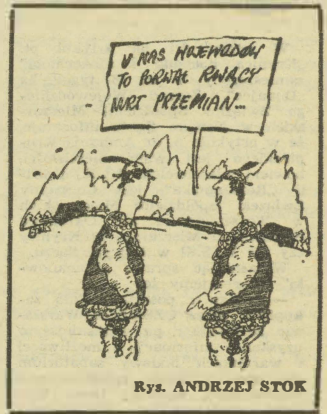
Po drugie: przekonanie, że partia będzie się umacniać i konsolidować przed odrzuceniem ze swych szeregów tych, którzy ją skompromitowali, przez

Proponowałabym zbilansować dokładnie wszystkie potrzeby i środki, jakimi aktualnie dysponujemy. Trzeba to co mamy dzielić sprawiedliwie. Nie widać tego zwłaszcza w handlu; wiele osób dokonuje zakupów nie z potrzeby, a jedynie przez brak zaufania do stabilności złotówki. Nie można też dopuścić do sytuacji, aby jedna osoba kilkakrotnie kupowała ten sam towar. Może rozwiązaniem byłoby (myślę o towarach nie objętych reglamentacją) przekazanie ich do rządu przez zakłady pracy. Myślę tu przede wszystkim o obuwiu i odzieży zimowej.

Nurtuje mnie jeszcze jeden problem. Znam sytuację, gdzie rolnik przekazał gospodarstwo dzieciom, pobiera z tego tytułu rentę, a faktycznie jest nadal użytkownikiem ziemi. Pobiera karkal na mięso o wymiarze należnym rentistom, ale produkuje żywność dla siebie i nie nie sprzedaje państwu. Widać potrzebę skontrolowania przez służby gminne takich przypadków, jeżeli nie w wszystkich, to przynajmniej w wybranych.

Chaos na rynku powstał, jak sądzę, przez zbyt długie wprowadzanie reformy cen. Okres pomiędzy zapowiedzią zmian a wprowadzeniem ich w życie sprawia, że ludzie wykupują nawet niepotrzebne im teraz towary, z myślą o oszczędnościach z tego tytu-

łu. Pogłębia się przez to luka towarowa. Myślę, że podwyżka cen powinna być wprowadzona jednoetapowo, w krótkim okresie, od razu na wszystkie towary. Pozwoliłoby to każdej rodzinie zbilansować swoje wydatki na dzień dzisiejszy.



Rys. ANDRZEJ STOK

Beata Dembowska

Kres bezkarności

Moja skromna rada zmierza ku temu, by skłonić zwierzchności któregoś miasta lub gminy do eksperymentu polegającego na uporządkowaniu choćby jednej drażniącej ludzi kwestii. Niech to będzie zrobione do końca, solidnie i jawnie. Proponowałabym, na przykład, powtórzyć sądeckim handlowcom pytanie zadane już na łamach „Dunajca”: — Dlaczego nie zorganizowano dotąd śledzdy używanych artykułów dziecięcych takich jak wózek, sprzęt sportowy, obuwie, odzież, książki i zabawki. Czy nie jest możliwe rozszerzenie sieci placówek przybierających w komis towarowe poszukiwane na rynku, jak np. meble? Dlaczego nieosiągalne są chrupiące bułeczki, kolacze z serem, chleb z kminkiem? Cemu nie zorganizowano kiermaszy owocowych? Jakże konkretne usprawnienia wdrożono, by użyć ludziom niesprawnym w dokonywaniu zakupów? Dlaczego nie wykorzystano dobrych doświadczeń — choćby Poznania — w zakresie funkcjonowania reglamentacji? Co

srobiono dla polepszenia techniki transportu pieczywa do sklepów?

Odpowiedź szefów handlu należałoby porównać z przygotowanymi siłami społecznymi analizą, której myślą przewodnią powinno być obiektywne rozwiązanie, czy rzeczywiście nie dało się tych spraw załatwić. Jeżeli ocena wykaże niewierność handlowców, trzeba podać to do publicznej wiadomości, by przywrócić dobre imię osobom powszechnie podejrzewanym o nieudolność. Ale jeśli okaże się, że z wygodniactwa, z braku umiejętności lub wskutek złej woli — nabałaganiono, zaniedbano, zlekceważono podstawowe obowiązki, to również publicznie i konkretnie ze wskazaniem osób odpowiedzialnych trzeba winnych rozliczyć.

Serca ludzi można zdobyć nawet bez mięsa, benzyny i szamponu. Władza, która wykaże zdecydowaną wolę przetrzebienia bezmyślności, znieczulicy i sabotażu wśród tej części kadr kierowniczych, które nie chcą, lub nie potrafią sprostać bieżącemu zadaniom, władza wojująca w interesie obywatela z niechłustwem, oportunistą i brakiem wyobraźni — wskóra dzisiaj więcej, niż gdyby stworzyła kolejne światłe programy.

„Stnieje bowiem ogromna społeczna potrzeba zobaczenia wśród rządzących ludzi skromnych, nie

gadatliwych, nie pobrudzonych świństwami którzy będą nam służyć w ten sposób, że poświęcą swe siły na prawdziwą walkę z pseudoniemożnością. Wróci zaufanie, rozładuje się agresja i niewiara, jeśli poczujemy, iż władza jest po nas ze strony, że nie kamufleje oczywistych zaniedbań, że nie jest ślepa na zło i cofa nominacje ludziom, którzy zawiadli, nie zdali egzaminu.

Idzie zarówno o to, żeby odwotywał ich ze stanowisk z własnej inicjatywy, bez niczyich nacisków, jak i o to, żeby weryfikacja kadr była jawna. Utało się bowiem przekonanie, że władza nadmiernie długo ochrania ludzi bezwartościowych, a kiedy już zdecydowała się ich pożegnać, to czyni to skrycie. Trudno przesądzić, na ile zasadne są owe podjęzienia, ale nie ulega wątpliwości, że oddziałują one negatywnie na świadomość społeczeństwa. Aby rozproszyć wątpliwości, trzeba szybko udowodnić, iż nastąpi kres bezkarności.

Rzeczelnie przeprowadzenie operacji oczyszczenia choćby jednej dziedzinny naszego życia z ludzi nie reagujących na społeczne potrzeby, podziła odstraszającą na innych wygodniactw. Ludzie wierzący ponadto w dobre intencje władz i w odradzanie się wartości moralnych w życiu zbiorowym.

Namawiam wojewódzkie konsylium szukające globalnej diagnozy, by zechciało posłużyć się lancetem na jakimś owrozdymywnym węzłku rzeczywistości. Lancet w ręku dobrego chirurga bywa przecież najlepszym rozwiązaniem. Społeczny zaoprobuję męskie decyzje. Więcej — ono czeka na takie decyzje.

TRYBUNA OBYWATELSKA

Zygfryd DZIEKAŃSKI

działacz społeczny z Kościelisk.

S. T. — działacz społeczny
z Zakopanego

(nazwisko i adres znane redakcji)

W obliczu zimy, która może okazać się najcięższą w historii naszego narodu, nie wolno zapomnieć o ludziach w podeszłym wieku i niepełnosprawnych. Tymczasem brak działania w tej sprawie tłumaczy się... ciężką sytuacją gospodarczą kraju. Nierządkie są też, niestety, takie rozmowy, jak ta, której niedawno byłem świadkiem. Otóż ekspedientka, powiedziawszy wiele złych, gorzkich słów starszej, schorowanej kobiecie, skończyła stwierdzeniem: „Żeby te wszystkie pokraki wyzdychały, bo to jest niepotrzebny balast i jedzenia byłoby więcej”. Szczególny to sposób szukania rezerwy w zapotrzebieniu w żywności. Potwierdza się też specyficzny punkt widzenia, że „Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść”. Wiele apeluje się teraz o pomoc dla ludzi bezradnych, schorowanych, kalekich. Ale obawiam się, że mowa na apelach się skończy, gdyż niejedną z organizacji — zamiast rzeczywistego działania w tym zakresie — apeluje do innych. A ile trzeba pokonać biurokratycznej bezduszności, ile nazalać, by uzyskać pomoc dla człowieka niepełnosprawnego — wiedzą właśnie inwalidzi.

Być może organizacji tych jest za dużo; wystarczałaby jedna, złożona z prawdziwych społeczników. Dziś wiele osób jest pod opieką paru organizacji jednocześnie, podczas gdy inne osoby są pozabawione pomocy. Niechże więc zbiorakratyzowane instytucje mające przecież spisy osób starszych i niepełnosprawnych same wreszcie odważą się wyjść w teren i pomocy udzielić!

W październiku w pierwszej kolejności inwalidzi I grupy powinni być zaopatrzeni w węgiel na zimę i w ziemniaki. Przy braku innych towarów spożywczych, które nierzadko zalegają magazyny w zakładach wytwórczych w oczekiwaniu na reformę cen, społeczeństwo przede wszystkim poszukuje mięsa, którego brak. Inwalida, wcale tego mięsa nie domagałby się, gdyby udostępnić mu inne artykuły spożywcze, w tym warzywa i owoce, których w sklepach również brakuje, a ceny wolnorynkowe przekraczają finansowe możliwości rencistów. Schorowany człowiek nie ma też po prostu siły, by je dźwigać ze sklepu.

Jest jeszcze wiele spraw do poruszenia, jak na przykład dostęp inwalidów do kultury, czy chociażby codziennej prasy. Zapomina się również o tak ważnym problemie, jakim... przydatność inwalidów dla społeczeństwa. Przecież wśród tych ludzi jest wielu doświadczonych, o złotych rękach fachowców mogących przynieść wiele korzyści krajowi szczególnie teraz. A więc wszelka pomoc dla ludzi niepełnosprawnych mogłaby być przez nich niejako „odpłacana” społeczeństwu, a przy tym praca jest jednym z ważnych składników rehabilitacji inwalidów.

Radziłbym więc władzom wnikliwsze spojrzenie na rzeczywiste warunki życia człowieka niepełnosprawnego, i bez żadnych apeli czy pompatycznych obchodów Międzynarodowego Roku Inwalidów zająć się zorganizowaniem pomocy dla tych ludzi.

Wytworzyli się ostatnio w Polsce korzystne warunki do działalności przestępczej. Niepokoi brak bezpieczeństwa w miejscach publicznych i prywatnych. Najboleśniej wydaje się fakt uczestniczenia w tej działalności dzieci i młodzieży. Jeżeli nie zwalczymy tego zła, nie możemy mieć nadziei na pomyślne przeprowadzenie jakichkolwiek reform.

Młodociągnięcia coraz częściej są sprawcami agresywnych zaczepek, napadów, włamań, dewastacji. Winę za to ponosimy przede wszystkim my, dorośli: rodzice, opiekunowie oraz system wychowania i nauczania, wadliwa praca organizacji społecznych. Młodzi nastawieni są — jakbym to nazwał — na niszczące zwycięstwo. Brak podstawowych zasad kultury bycia, obelżywy słownik, cwaniactwo, podstęp — wszystko to wypluwa z nieprawidłowej organizacji życia społecznego. Na Podhalu dzieci i młodzież wychowuje się w kulcie twardego pieniądza, aniżeli dla innych, wyższych wartości. Dzieci i młodzież nie mają prawidłowych wzorców. Wzrastają w atmosferze negacji szlachetnej pracy, różnymi metodami przekonywani są o znikomej wartości posady „państwowej”, o tym, że pieniądze najłatwiej i najkorzystniej można uzyskać z nielegalnego handlu. Uczniowie szkół średnich przychodzą na lekcje pijani.

Niewiele przy takim stanie wychowania dzieci i młodzieży załatwi trójprzymierze Premiera, Prymasa i Lecha Wałęsy.

Wychowanie dzieci i młodzieży powinno być jak najszybciej ulec radykalnej zmianie. Myślę, że wojewoda i naczelnicy miast powinni polecić instytucjom takim jak kuratoria i wydziały oświaty, Milicja Obywatelska, wojsko, a także organizacjom młodzieżowym opracowanie kompleksowych metod likwidacji zła w wychowaniu młodego pokolenia. W tym celu np. mogłyby być powołane komisje skupiające przedstawicieli wymienionych instytucji, a także „Solidarności”, działające na zasadzie patroli, w celu pokłonenia szkodliwych w sensie społecznym ekscesów młodych. Łagodna perswazja mogła owocować w czasach spokojniejszych — teraz trzeba sięgnąć po ostrzejsze i skuteczniejsze środki. Jeżeli winna jest młodzież ucząca się — należy ją karać. Niech w szkołach średnich zostaną uczniowie o nienagannych postawie obywatelskiej — elementy nie uznające głosów rozsadku trzeba, nawet na zasadzie

przymusu, kierować do prostych fizycznych prac, w których istnieją poważne niedobory kadrowe.

Instruktorzy placówek kulturalnych i sportowych powinni podlegać skrupulatnej selekcji; prócz wiedzy fachowej muszą odznaczać się prawidłową postawą obywatelską. Przeobrażeniu powinna ulec organizacja ZHP. Szkoły, organizacje, placówki wychowania pozaszkolnego muszą silniej i konsekwentniej oddziaływać na środowisko uczniów.

Widzę też dużą rolę Kościoła w wychowaniu dorosłych i młodzieży. Na Podhalu tylko garstka ludzi to prawdziwi katolicy; większość jest tylko pozornie wierna. Poza Kościołem od-



rzuca powagę i prawosć i ukazuje zupełnie inne oblicze: zakłamanie, agresywne. Każdy dba tylko o siebie, szuka zysków, nikt nie chce podać ręki słabszemu.

Opowiadam się za zniesieniem lub ograniczeniem kartek na mięso i masło dla producentów rolnych. W przypadku cięć etatowych w instytucjach państwowych — w pierwszym rzędzie powinno się zwalniać chłopów-robotników. Kto bowiem posiada gospodarstwo — nim powinien się zająć. Producenti rolni pośredniczą dziś często w nielegalnym handlu spożywczymi towarami reglamentowanymi: masło wykupywane przez nich na kartki jest sprzedawane na wolnym rynku w Zakopanem po 200 zł za garnuszek półlitrowy. Podobnie jest z jajkami, drobiem, żywcem. Czas zacząć o tym mówić głośno. Czas też podjąć zdecydowaną z tym walkę.

Władysław SMOLIŁO

lekarz z Zakopanego

Zadaniem najpilniejszym dla władz państwowych powinno być szybkie likwidowanie błędów i wypaczeń powodujących kryzys systemu politycznego. Kryzys polityczny jest ściśle sprzężony z sytuacją ekonomiczną kraju. Grupa rządząca musi zdobyć zaufanie polityczne społeczeństwa. Uważam, że tylko taka grupa może dobrze rządzić, która cieszy się uznaniem, zaufaniem. Grupę tę można wyłonić w toku dobre zorganizowanych wyborów. W wyborach powinny kandydować przedstawiciele różnych ugrupowań polity-

cznych, społecznych i kulturalnych działających w Polsce. Poszczególne ugrupowania muszą mieć dostęp do środków masowego przekazu w celu prezentowania swych koncepcji w zakresie likwidacji kryzysu. Społeczeństwo musi dobrze poznać kandydatów. Powinna być właściwie opracowana ordynacja wyborcza. Obecne władze nie powinny obawiać się walki wyborczej. Grupa wyłoniona w czasie wyborów, zyskująca zaufanie większości społeczeństwa będzie mogła przystąpić do utworzenia rządu koalicyjnego.

Elżbieta Glinka

Nasza wspólna sprawa

Najbardziej gorzkie, a zarazem najistotniejsze dla mnie jest pytanie, jak to się stało i dlaczego tak się stało, iż Polacy traktują swą Ojczyznę jak obiekt przetargu, nie zaś — jak własny dom, o który należy dbać, zabiegać, który chciałoby się upiększać; to jedyne w świecie miejsce, gdzie jest się rzeczywistością u siebie.

Bez tego poczucia nielato jest budować. Ale trzeba jasno zdać sobie sprawę, że miłośnicy do wspólnego domu uczyć się należy od dzieciństwa. Przez najprostsze sprawy: szacunek dla innych ludzi, dbałość o spokój i czystość otoczenia, o ławkę w parku, autobus, który nas wiezie do szkoły, warsztat pracy, książkę wypożyczoną z biblioteki. We własnym domu nikt nie rzuci niedopałka pod nogi, nie potnie oparcia fotela. Własnemu dziecku zwraca się uwagę, że robi źle. Dba się o zdrowie własnej matki. Ale o cudze? „Czy to moja sprawa?” — pyta wielu, zbyt wielu ludzi.

Tak, Twoja, sąsiedzi, przechodni, kliencie, pracowniku. Twoja — i moja. Nasza wspólna. Nauczmy się tego wreszcie.

Nielatwo się dziś żyje, to prawda. Lecz jeśli każdy z nas rozejrzy się wokół siebie, tak jak rozgląda się po własnym domu, z pewnością dostrzeże, że, co dąby się usprawnić, poprawić.

Co ja bym chciała zmienić? Dam trzy przykłady: Dlaczego odeszliśmy od pierwotnej koncepcji powiązania rejestracji kartek mięsnych z zakupem w sklepie, w którym rejestrujemy? Przecież takie



rozwiązanie pozwoliło handlowcom lepiej orientować się, ile towaru powinien każdy sklep otrzymywać, a gdyby w dodatku określano również dzień zakupu — powiedzmy: środa, czwartek — nikt nie musiałby wystawać w kolejkach przez

kilka kolejnych dni tygodnia. Jest tylko jeden warunek: towar musi być dzielony sprawiedliwie i proporcjonalnie do ilości zarejestrowanych kartek między wszystkie sklepy i na wszystkie dni.

Byłabym również za rozszerzeniem reglamentacji na odzież, obuwie — dopóki podaż nie ten, komu dana rzecz jest rzeczywiście potrzebna, lecz ten, kto ma czas, kto jest silniejszy lub lepiej zorientowany, co i kiedy będzie w sprzedaży. Kupuje przy tym hurtem, ile tylko się da. Cóż się dziwić, że na wolnym rynku robocze gumowe buty można dostać bez trudu, tyle że za... półtora tysiąca?

Inna sprawa: przesyłamy ostatnio wiele niepokojów o los bibliotek, którym groziło zamknięcie na sześć tygodni z powodu braku opatu. Jakoś zaniedbano tego nie najlepszego pomysłu, czemu jednak nie pomyślano o oszczędności częściowej, przez zamknięcie tych bibliotek w soboty? Wiem, że na ogół ludzie sąbają, iż biblioteki też mają soboty wolne i prawie tam w te dni nie zachodzą. Rachunek jest prosty: o jedną szóstą można by zmniejszyć zużycie przez biblioteki deficytowego węgla.

LISTY

Uniwersalnej recepty nie ma, ale...

Notatkę pt. „List gończy” potraktowaliśmy po części żartobliwie, po części na serio, gdyż poruszone w niej zagadnienia — mimo, iż w sposób humorystyczny — są ogromną udręką mieszkańców Nowosądeckiej. Nie pretendujemy do roli człowieka, który przedstawi jakiegoś genialnego rozwiązanie — po prostu uważam, że uniwersalnej recepty na naszą gehennę nie ma.

Dwa są podstawowe źródła naszych trudności: pierwsze — to brak towaru. Drugie — to nieumiejętność (a czasem nawet niechęć) zadania sobie trudu uczenia i sprawiedliwego podzielenia tej masy towarowej, która do podzielenia pozostaje. Zdając sobie sprawę, że pracownicy handlu przeżywają trudny okres, ale w niejednakowym stopniu dotyczy to wszystkich dziedzin handlu. Ogromna większość ludzi tego zawodu pracuje ofiarnie, ale stając generalnie w ich obronie zdecydowanie potencjalnie tych którzy swoją celową działalnością powodują, iż „dzis się nie kupuje, a załatwia”. Pracując w wojewódzkim zespole do walki ze spekulacją miałem możliwość dobitnie się o tym przekonać. Dochodzi do tego jeszcze nieuczciwość sprzedawców oraz brak troski o klienta (zdarzają się nawet wypadki błędnego informowania nabywców, aby się ich pozbyć). Dlatego uważam, że — i to bez owijania spraw w bawełnę — winni odejść z handlu ludzie, wobec których potwierdził się zarzut nieuczciwości.

Tymczasem namnożyło się u nas różnych kontroli, komisji i zespołów, a efekt — żaden. Zawsze znajdują się „opiekunowie”, tuszujący wykroczenia i w większości wypadków sprawy się „rozplývają” — winnych nie ma.

BRONISŁAW WĄSOWSKI
Nowy Sącz

Oddaliśmy trzy ostatnie „Dunajcowe” numery we władanie naszym Czytelnikom, wraz z nami dzielącymi polskie niepokoje schyłku 1981 roku, wskazującymi drogi (a może na razie tylko ścieżki) wyjścia z impasu. Kilkadziesiąt głosów opublikowaliśmy w „Trybunie Obywatelskiej”, ale ilość korespondencji, codziennie wpływającej do redakcji znacznie przetrasowała możliwości naszych łamów. Faktem jest jednak, że żaden list nie pozostaje nie zauważony. Nawet jeśli nie trafia do druku, nawet jeśli w nawale redakcyjnej pracy nie zawsze znajdziemy czas, by nań odpowiedzieć — przecież dla nas, dziennikarzy, bywa wskazówką, w którą stronę powinniśmy zwrócić naszą uwagę.

Kończy się rok 1981. Rok nadziei — i niepokojów, rok wielkich wydarzeń — i jeszcze liczniejszych trosk. Redakcyjna poczta była niejako zwierciadłem naszego życia. O czym pisali nasi Czytelnicy?

„Nie tracimy więcej czasu na szukanie winnych tego, co się stało — pisze pani BARBARA KORCZYŃSKA-ZUBER, kierownik Ośrodka Zdrowia w Barcicach. — Po prostu pracujemy. Trudności muszą nas dopinguować, a nie zniechęcać. Moje niepokoje i obawy 1981 roku: aby ci wszyscy uczciwi nie zalamali się, aby wytrwali i starczyło im zdrowia i sił. A moje nadzieje, prawie pewność: my te „mosty” nad Dunajcem, Ropą i Popradem zbudować po prostu musimy!”

Ale w dyskusji o naprawie Rzeczypospolitej nie zabrakło głosów, w których brzmiały twarde tony. „W pierwszej kolejności — pisze pan JAN ZAGORZAŁY, rencista z Nowego Sącza — należy pozbyć się tych chłopów-robotników, którzy posiadają od 3—5 ha ziemi, gdyż są to ludzie mało wydajni, przyjeżdżający do pracy; by sobie wypocząć i po 8 godzinach waleśniania się wrócić do domu, by zabrać się do właściwej pracy na roli”. W podobnym tonie pisał niedawno w „Polityce” chłopaki poeta — Jan Bolesław Ożóg — czy jednak pogląd ten jest słuszny?

„Nie ma rąk do pracy?
Nie będzie kalaczy!
Pan Bóg nam zasieje?
Lenie mają w tym nadzieję.”

Tęskno o to prosta strofką wyraża się wiersz pani JANINA GAWLIK z No-

wego Targu. Pisze o wszystkim: o obyczajach, spekulacjach i zdziercach na targowiskach; służy radami, jak gospodarować, podsyła próbki góralskiego humoru. Nie trafiała jeszcze na łamy, więc żali się w kolejnym liście: „Oj „Dunajcu”! „Dunajcu” se w dolinie płynie, lecz pewnie zapomnial o jednej dziewczynie. „Dunajcu” zapewniam, że nie zapomnial. Czyta uważnie, a trafi się sposobność — to wydrukuje.

Szczególą pozycję wśród stałych korespondentów naszego tygodnika zajmuje pan STANISŁAW KOZAK z Kryńcy. Nie ma prawie dnia, abyśmy nie otrzymali od niego listu, i nie ma prawie numeru, by w rubryce korespondencji nie znalazł się jego głos.



Pisze o sprawach prostych. „Chciałbym uczulić kryńcicki handel na wadliwą dystrybucję towarów. Dlaczego np. dostawa środków czystości nie uwzględnia ilości mieszkańców miasta? Dlaczego w województwie o dużej wydajności ziemiaków z hektara odzwiera się ich brak w sklepach? Dlaczego w sytuacji kryzysowej dolewa się oliwy do ognia, beztrosko dopuszczając do zognienia sytuacji w sklepach wskutek wadliwego systemu rozdzielnicowego?”

Na dobrą sprawę pyłania takie dają sobie dzień cały kraj, nie ufając do końca racjonalnym wyjaśnieniom ekonomistów.

Pisze też p. St. Kozak o innych, denerwujących go zjawiskach: o strajku w PKS w dniu 28 października i konsekwencjach, jakie zeń wynikły dla podróźnych (a w ogóle komunikacja tak miejska, jak międzymiastowa to

„konik” naszego korespondenta); zwraca uwagę na brak reakcji na krytykę, zarówno tę kierowaną w skargach i listach wprost do władz i instytucji, jak i tę na łamach prasy.

Osobną grupę listów stanowią prośby o interwencję. Podejmowaliśmy je z różnym skutkiem. Toczyliśmy boje z wojewódzkim architektem o przyszłość ulicy Ogrodowej w Muszynie; interweniowaliśmy w sprawie starego rolnika, Jana B. z Działiszka, któremu ograniczono możliwość dojazdu do własnej posesji.

Były jednak i sprawy — powiedzmy wprost — beznadziejne.

„Jesteśmy po ślubie niepełne 2 lata. Mamy dziecko w wieku 1,5 roku i znaleźliśmy się w krytycznej sytuacji. Nie mamy gdzie mieszkać...” (Małżeństwo z Nowego Targu, nazwisko zastrzeżone do wiadomości redakcji). Sprawdziłmy: sprawa w sądzie, przepisy prawa nie dają zainteresowanym żadnych szans na rozwiązanie życiowego problemu.

„Jesteśmy młodym małżeństwem, zamieszkuje my u matki w kuchni. Mamy dwoje dzieci, czekamy na mieszkanie spółdzielcze. Interwencje u spółdzielni mieszkaniowej nie pomagają.” (Alina i Jerzy K., Nowy Sącz). I co tu napisać, co doradzić w 1981 roku, kiedy totalnie załamał się plan budownictwa mieszkaniowego?

Zakończenia nie będzie. Życie toczy się dalej, jutrzejsza poczta przyniesie nowe listy. Będą to listy skargi na rzeczywistość dnia dzisiejszego — czy też słowa nadziei? Bo tej ostatniej najbardziej nam dziś potrzeba. K.D.

SPORT

PIŁKA SIATKOWA (MĘCZYZN) — KLASA „A”

Tabela po 1 rundzie:

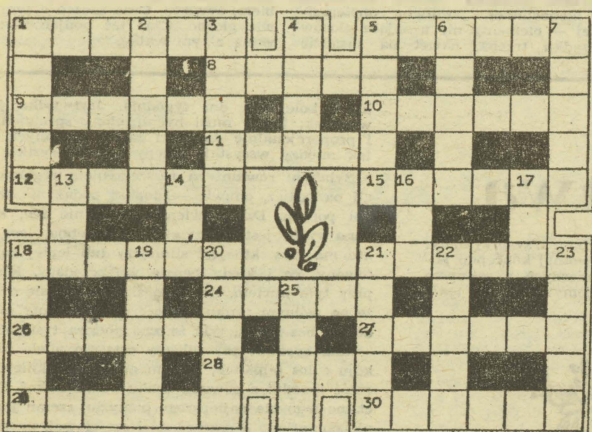
1. Sandecja N. Sącz	6	5	16	: 4
2. Znicz Nowy Targ	6	5	15	: 5
3. Dunajec 2 N. Sącz	6	5	15	: 9
4. Placovia N. Sącz	6	3	13	: 10
5. Podkarpacie Bob.	6	2	7	: 12
6. Glinik 2 Gorlice	6	1	5	: 17
7. Beskid N. Sącz	6	0	7	: 18

SPROSTOWANIE

Do wypowiedzi Bogdana Stannego pt. „Naród gospodarzem socjalizmu” („Dunajec” nr 48 z 29 listopada) wkraśli się błąd, zniekształcający sens fragmentu artykułu. Fragment ów winien brzmieć: „Chodzi o nowy układ władzy, a nie o przebranie starego w nowe szaty. Na tym te programowy Komitet Porozumienia Narodowego byłby instrumentem, organem służącym urzędownianemu w praktyce społeczeństwu i politycznej idei socjalizmu całego narodu.” Autora przepaszamy.

REDAKCJA

Krzyżówka nr 50



POZIOMO: 1) jednostka masy, obecnie bardzo rzadko używana; 5) interwał; 8) lódz o drewnianym szkieletu pokryta skórą, używana przez Eskimosów; 9) jedna z planet Układu Słonecznego; 19) okres liturgiczny, poprzedzający Boże Narodzenie; 11) rwa morska; 12) wieloboczna część kościoła, stanowiąca zamknięcie prezbiterium; 15) kolczaste drzewo z rodziny mimosowatych; 18) prawodawca ateński;

21) płd.-ameryk. lama; 24) skutek, rezultat; 26) zebranie publiczne, wiec, masówka; 27) forma walki pracodawców z robotnikami mająca charakter represji, polegająca na zamykaniu przedsiębiorstw i zamykaniu robotników; 28) krasa; 29) drobna, subtelną różnica, zmiana; 30) wysiłek na krótkich dystansach.

PIONOWO: 1) odstąpienie przez jedno państwo części terytorium

drugiemu państwu; 2) muzyczna notacja; 3) cykl rozgrywek turniejowych, mistrzostw; 4) objętość 1 kg wody o temperaturze 4°C; 5) diateza; 6) ptak z rodziny krukowatych; 7) dychawica; 13) członek brytyjskiej Izby Lordów; 14) zespół złożony z dwóch instrumentalistów; 16) stopka; 17) ssak z rodziny pustułorzęców; 18) zły duch, szatan; 19) rzadko używana nazwa kołnierza; 20) starożytny tytuł władców Etiopii; 21) góry w pn.-zach. Afryce; 22) gra hazardowa w karty; 23) promieniotwórczy pierwiastek chemiczny; 25) epopeja.

Rozwiązanie prosimy przysłać do dnia 18 grudnia br.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 47

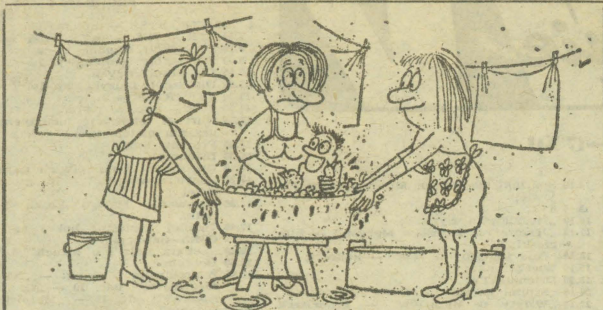
POZIOMO: 1) Zawrat; 5) Temida; 8) Erato; 9) birkut; 10) jogurt; 11) radzia; 12) rodnia; 15) Drakon; 18) smardz; 21) stalach; 24) Egipt; 26) aceton; 27) ruleta; 28) igapo; 29) granit; 30) patera.

PIONOWO: 1) Zuber; 2) rekin; 3) tetra; 4) jard; 5) tojad; 6) magia; 7) aktyn; 13) Ohmu; 14) ind; 16) ryt; 17) Oka; 18) slang; 19) ruten; 20) zenit; 21) strop; 22) aplit; 23) graca; 25) Ikar.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 47, drogą losowania nagrody otrzymują: pani Zuzanna Kurdziel z Wysowej oraz pan Stanisław Hłas z Nowego Sącza. Gratulujemy!



Palcie lód!



— Drogie sąsiadki, nie spieszymy się tak z wylewaniem kąpieli.

„Kulturna”

Ryż. LECH ZAHORSKI

Przy wchodzeniu na schody czołówek pod koniec jest zawsze bardziej zmęczony niż na początku. Dlaczego więc nie rozpoczynać od ostatnich stopni, kończąc na pierwszych?

Błąd może przestać być błędem w zależności od tego, czy ten, kto go popełnił, myłł się czy nie.

Marzenia senne zostały stworzone po to, żeby się nie nudzić podczas snu.

Tego typu lekturę proponował swoim czytelnikom „organ ludzi zbliżowanych”, czyli tygodnik „L'Ńs à moelle”, eo się tłumaczy po polsku „Kość ze szpikiem”. Ukazywał się on we Francji tylko przez półtora roku, tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej. Zamiesz-

czał wyłącznie materiały o charakterze absurdalnym. Felietony, monologi, scenki dramatyczne itp. Celował m. in. w takich ogłoszeniach: „Nie trać czasu! Jeżeli telefon osoby, do której dzwoniisz, nie odpowiada, dzwoń do kogoś innego”. Albo: „Uwaga, palacie! Podczas wielkich upałów palcie lód. To odświeża i nie drażni krtani”. „Kolekcjoner autografów zakupi każdą ilość anonimów ludzi sławnych”, czy też: „Poszukuję dwu okien z widokiem na wielki słoneczny pokój”.

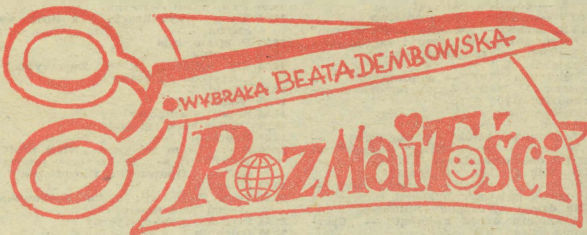
Założycielem, inspiratorem i cenionym autorem „Kości ze szpikiem” był Jehu Duc.

(D.B.)

JERZY LESZCZYŃSKI

O wpuszczaniu w malinę

Nie można wszystkich wpuszczać w malinę, bo będzie tłok, wtedy niewiele potrzeba, żeby polać się... s o k.



TARNÓW POTRAFI!

W tarnowskim tygodniku „TEMI” ukazało się ogłoszenie, które chętnie przeczytalibyśmy także u nas:

OKAZJA! Kupno-Sprzedaż. Nowo otwarty sklep WPHW nr 50 przy ulicy Wałowej 34, agenci Zofia Zawadzka, prowadzi sklep i sprzedaje artykułów używanych: meble, artykuły radiotechniczne, sprzęt mechaniczny, gospodarstwa domowego, wózki dziecięce, sprzęt sportowo-turystyczny. Czynny w godz. 10-17.

CIEKAWOSTKI

Skarb w dętce

Trzej ubodzy rybacy japońscy, którzy łowili ryby przy zachodnich wybrzeżach wyspy Honsiu, wyłowili dętkę samochodową, w której znajdowało się 96 sztabek złota. Dętkę tę „oddali na przechowanie morzu” przemysłnicy.

Rybaczy zgłosili wiadomość znalezienia złota, a ich uczciwość została nagrodzona. Władze podarowały im całe wyłowione złoto, wartości około miliona dolarów.

Mama z powołania

42-letnia Greczynka, Maria Zouvaneli, urodziła 17. dziecko — zdrową dziewczynkę, która ważyła 4 kg. Cała rodzina Zouvanelich żyje razem. Najstarszą latoroślą jest syn, który liczy 23 lata.

Każdego roku rodzić dziecko, to bardzo uciążliwe. Ale też za każdym razem rodzą tak piękne jak kiedyś, gdy przyszedł na świat nasz pierwszy syn” — powiedziała mama z powołania.

Nieznany John Lennon

Im więcej czasu upływa od śmierci byłego „Beatlesa” i znakomitego muzyka, Johna Lennona, tym więcej ujawnia się nieznanego szczegółów z jego życia.

Zona Lennona 48-letnia Japonka, Yoko Ono, opowiada, że John był chorobliwie zazdrośny. Gdy pod-

czas prób z muzykami wychodził na chwilę do toalety, zawsze zabierał ją ze sobą, aby nie „nawiązała z kimś flirtu”!

„John był geniuszem, ale ogromnie cierpiał na kompleks niższości” — powiedziała Yoko Ono.

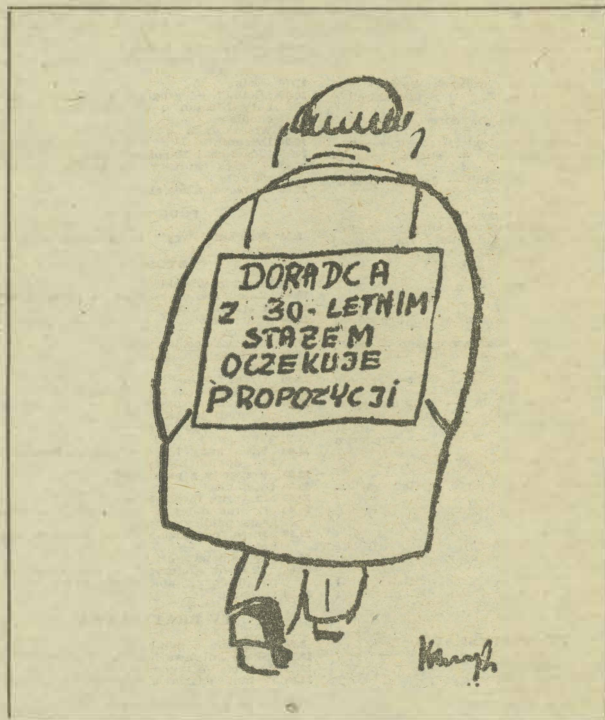
Zaskakujący wyrok

Prawdziwie kuriozalny był wyrok, wydany przez sędziego w Londynie zabronił rozwiedzionej kuposprawy rozwodowej żonie pewnego dyrektora pensję w wysokości 250 funtów miesięcznie, ale z pewnym zastrzeżeniem. Mianowicie sędzia zabronił rozwiedzionej kupować za te pieniądze... benzynę. Ma to utrudnić rozwódce jeżdżenie własnym samochodem do wiedziny do nowego ukochanego...

Zagadkowa truczyna

Naukowcy nie mogą rozszyfrować przyczyny śnięcia ryb w pobliżu Sardynii. Początkowo sądzono, że winę ponosi umieszczona w sąsiedztwie baza amerykańskich atomowych łodzi podwodnych. Szczegółowe badania wody na radioaktywność wykluczyły taką możliwość.

Badanie żołądków delfinów wykazywało zatrucie pokarmowe. Ponieważ setki ton ryb nie może ginąć bez przyczyny, przypuszcza się, że w morzu jest jakaś tajemnicza truczyna, próbowana w celach militarnych.



Stalą się ostatnio trudno osiągalnym rytusem. Kolejki po nie nierzadko są większe niż po mięso. Warto więc może przypomnieć kilka ciekawostek z ich długiej historii.

Trudno dzisiaj powiedzieć, gdzie T kiedy wynalazono obuwie. Pewnie jest natomiast, że od bardzo dawna nie tylko chroniło i okrywało nogi, ale także było elementem ozdoby, często wręcz niezgodnym ze swoim przeznaczeniem. I tak na przykład w średniowieczu nosy butów wydłużały się i wydłużały, aby osiągnąć... pół metra długości.

Niektórzy historycy twierdzą, że przez te szpiczaste nosy Austriacy przegrali w 1386 roku bitwę ze Szwajcarami, bowiem konni, zszedłszy z rumaków, aby się bezpośrednio zmierzyć z wrogiem, który modzie nie uległ, zaczęli się wzajemnie o swoje buty i do walki zupełnie się nie nadawali. Jakże rozmiary musiały mieć ta długonosa niedorzeczność, świadczą przepis wydany przez króla francuskiego Filipa IV, który ograniczył długość nosów dla szlachty do dwóch stóp, dla mieszczan do jednej stopy, a wszystkim innym pozwalał nosić buty z nosami najwyższej sześciociałowymi.

Po modzie szpiczastej nastąpiła, jak to zwykle w życiu bywa, reakcja, czyli nosy krótkie i bardzo szerokie zwane „niedźwiedzimi łapami”, lub „soleri mi psami”.

Jeden z kronikarzy, Jędrzej Kitowicz, tak opisuje owe obuwie: „W średnich latach Augusta III nastąpiły trzewiki bławatne, atlasowe,

Te bławatne tak się rozszerzyły, że po całej nici białej już ani szynkarki, ani młodszej pokojowej nie obaczył, tylko w bławatnym”.

Dalej autor ubolewa, że dawniej cztery pary butów na rok starczyły, a przy bławatnych co miesiąc trzeba było nowe kupować (a nawet i częściej), bo żadnej plamki wywabić się z nich nie dało.

Obszary przechodziły też zwyki i znikły, dochodząc za Ludwika XVI do takiej wysokości, że damy chadzały z laszczkami, aby się w razie czego podeprzeć. Wysokie obszary nie były zresztą wyłączną domeną kobiet — nosili je także i mężczyźni, tyle że maszyjnziej i najchętniej czerwone.

Wart jest również odnotowania inny ewenement: od średniowiecza aż do połowy ubiegłego wieku nie było rozróżnienia butów na lewe i prawe — obydwą były jednakowe. Nie przeszkadzało to moźnym, którzy nosili obuwie z miękką wyprawioną skórą, ale można przypuszczać, że np. żołnierzom Napoleona nie maszerowało się w tych jednobutach wygodnie.

(D.B.)

BUTY

gradetorowe rozmaitych kolorów, gładkie bez haftu... nie tasimkę lub wstążką jak dawniej związane..., ale zapinane na sprzączkę srebrną, która w początkach swoich była mała i wąska, potem przerobiona na wielką całą niemal wierzch nogi okrywająca... Był to sztuczny wynalazek, przez który stopa, choć duża jak niedźwiedzia łapa, wydawała się mała.